

- Maria Lewicka, 2012, *Psychologia miejsca*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 636 s.
- Władysław Misiak, 2012, *Globalizacja Berlina, Pragi i Warszawy*, Warszawa: Wydawnictwo Difin, 136 s.
- Krzysztof Bierwiaczonek, Barbara Lewicka, Tomasz Nawrocki, 2012, *Rynki, malle i cmentarze. Przestrzeń publiczna miast śląskich w ujęciu socjologicznym*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos, 274 s., plus CD.
- David Harvey, 2012, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum. A. Kowalczyk i in., Warszawa: Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, 224 s.
- Krzysztof Nawratek, 2012, *Dziura w całym. Wstęp do miejskich rewolucji*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 126 s.

Nowe książki o mieście

W ostatnim czasie ukazało się kilka książek o mieście, które warto odnotować. Nie tylko dlatego, że są interesującą lekturą, ale również dlatego, że wskazują na wzrost zainteresowania polskich autorów problematyką miejską. Omawiane teksty są bardzo różne. Psycholożka Maria Lewicka zajmuje się problematyką percepcji przestrzeni, Władysław Misiak porównuje procesy metropolizacji trzech miast: Berlina, Pragi i Warszawy, trójka autorów z Uniwersytetu Śląskiego: Krzysztof Bierwiaczonek, Barbara Lewicka i Tomasz Nawrocki koncentrują się na przestrzeniach publicznych. Dwóch kolejnych autorów, David Harvey i Krzysztof Nawratek, reprezentując „nurt krytyczny”, analizują jednak miejską rzeczywistość w sposób nowatorski. Te dwie ostatnie książki są szczególnie aktualne w Polsce, gdzie miasta rozbudowywane są bez żadnych ograniczających reguł, zgodnie z zasadami ultraliberalnego kapitalizmu.

*

Psychologia miejsca, dzieło Marii Lewickiej, jest rezultatem dziesięciu lat badań autorki. Píše ona, nieco przewrotnie, że jej „książka jest wprowadzeniem do nieistniejącej dziedziny: psychologii miejsca”. Jeżeli tej dziedziny rzeczywiście nie było, to na pewno autorka została jej fundatorką. Lewicka jest psycholożką i w swojej książce wyraźnie definiuje się jako przedstawicielka tej dyscypliny naukowej. Czytając *Psychologię miejsca*, mam pewną trudność w odkryciu psychologicznej specyfiki analizy fenomenu miejsca. Znam wiele prac na ten temat, sam też trochę o percepcji przestrzeni (miejsce), a także o ich tożsamości pisałem i nie widzę wyraźnych różnic między podejściem psychologów, socjologów, antropologów kultury i geografów społecznych zajmujących się rolą przestrzeni (miejsce)

w życiu jednostki i funkcjonowaniu społeczności. Można zatem powiedzieć, że ten przedmiot badań jest w epoce coraz większej specjalizacji polem integracji różnych dyscyplin nauk społecznych. W tym szerokim wachlarzu prac książka Marii Lewickiej zajmuje jednak szczególne i ważne miejsce z uwagi na ogrom zawartej w niej wiedzy i bogactwo badań empirycznych, zarówno jakościowych, jak i przede wszystkim ilościowych.

W pięciu rozdziałach liczących w sumie ponad 600 stron autorka pisze o istocie miejsca, związkach człowieka z miejscem, następnie przechodzi do zagadnień metodologicznych, predyktorów, czyli zmiennych objaśniających przywiązanie do miejsca. Lewicka zajmuje się w tej części pracy czynnikami wpływającymi na związek mieszkańców z ich miejscem zamieszkania. Wykorzystując wyniki swoich bardzo ciekawych badań przeprowadzonych na Ukrainie, prezentuje regionalne zróżnicowania przywiązania i tożsamości lokalnej w Polsce i u naszego wschodniego sąsiada. Wyniki tych badań są przedstawione w postaci kolorowych map ewaluacyjnych

W kolejnej części omówione są psychologiczne konsekwencje związków z miejscem i takie ich uwarunkowania, jak: kapitał sieciowy, zaufanie i aktywność społeczna. Piąty rozdział poświęcony jest pamięci miejsca a szczególnie pamięci miast o - jak pisze autorka - „wymienionej krwi” (Lwów, Wrocław itp.). Raczej wolałbym sformułowanie o wymienionej populacji, bo „krwawa” metafora nie wydaje się trafna. Kolejne części rozdziału poświęcono omówieniu funkcji pomników w przestrzeni miasta, choć same pomniki zostały potraktowane dość marginesowo.

Oczywiście w tej krótkiej prezentacji nie sposób wymienić nawet wszystkich wątków tej interesującej książki, która jest dedykowana miejscu, ale traktuje także o przestrzeni czy nawet obszarze, kiedy autorka analizuje na przykład tożsamość regionalną. Jak wspomniałem na wstępie, w ostatnich latach powstało wiele prac o miejscach, a do powszechnego użytku wszedł także termin miejsce magiczne. Dlaczego akurat ten temat zajmuje psychologów, socjologów, antropologów? Wydaje się, że obok naturalnego poszerzania pól badawczych mamy także do czynienia z reakcją na negowanie roli miejsca w życiu współczesnego człowieka. Anthony Giddens pisał o „mechanizmach wykorzeniających” ludzi, które powodują, że miejsce „jest złudzeniem”. Nawet gdyby było tak, jak pisze brytyjski socjolog, to złudzenie także może być wartym badania faktem społecznym.

Antytezą miejsca jest „nie-miejsce”. Pojęcie to, wprowadzone przez Marca Augé, odgrywa ważną rolę w krytyce czasów, które Zygmunt Bauman nazywa ponowoczesnością. Augé uważa, że **miejsce wyznacza tożsamość, relacje międzyludzkie**, zaś nie-miejsce, przeciwnie, pozbawione jest tych właściwości. Nie-miejsca to bezosobowe przestrzenie, z którymi jednostka nawiązuje kontakt za pomocą słów, a nawet tekstów. Będą to np. przestrzenie transportu (autostrady, lotniska), handlu (wielkie centra i galerie handlowe). Według cytowanego autora „miejsce można określić tożsamościowo, relacyjnie i historycznie, zaś przestrzeń, której nie można zdefiniować ani tożsamościowo, ani relacyjnie, ani historycznie jest nie-miejscem”. Miejsce tworzą nie tylko relacje, ale także emo-

cje jednostki postrzegającej dany fragment przestrzeni. W konkursie ogłoszonym przed laty przez „Gazetę Wyborczą” pod hasłem „moje miejsce magiczne” jedna z autorek wymieniła jako takie płot przy lotnisku Okęcie, gdzie przychodziła z rodziną obserwować samoloty. Był to dla niej, jak sama się wyraziła, substytut dalekich podróży pozostających jedynie marzeniem. Widzimy, jak w istocie mgławicowe jest pojęcie miejsca, co oczywiście nie znaczy, że nie powinniśmy starać się go teoretyzować, aby odkrywać całe bogactwo znaczeń. To właśnie proponuje w swojej doskonałej książce Maria Lewicka.

*

Socjolog Władysław Misiak w swojej ostatniej książce pisze o trzech środkowoeuropejskich metropoliach: Berlinie, Pradze i Warszawie. Osia porównań są procesy globalizacji, które jednak, pewnie z braku odpowiednich danych, pozostają w tle. Przyjrzenie się w jednym tekście trzem bardzo różnym miastom jest jednak interesujące i warto docenić, że autor podjął się tego niełatwego zadania. Polscy socjologowie miasta rzadko wychylają się poza własne podwórko, wyjątkiem były zawsze Stany Zjednoczone, które już przed wojną fascynowały Stanisława Ossowskiego i Stanisława Rychlińskiego. Po wojnie o miastach amerykańskich pisali m.in. Aleksander Wallis, Jan Węgleński i Andrzej Majer. Socjologowie raczej nie interesują się sąsiednimi miastami, które wraz z Warszawą tworzą „ze-spół” środkowoeuropejskich metropolii. Berlinowi, który jest miastem fascynującym, znacznie więcej publikacji poświęcili między innymi Francuzi.

W książce Misiaka Berlin zajmuje najwięcej miejsca. Dowiadujemy się, podobnie zresztą jak i w przypadku pozostałych miast, np. o strukturze administracyjnej, budżecie, głównych funkcjach, zagospodarowaniu przestrzennym, strukturze demograficznej oraz o społecznej i kulturowej atmosferze metropolii. Miasto jest interesujące z uwagi na dawniejszą przeszłość, ale przede wszystkim ze względu na nowszą historię. Dwie części Berlina przez pół wieku rozwijały się niezależnie od siebie, przedzielone granicą państwową, a następnie murem. Część zachodnia była otoczona przez NRD i nie miała możliwości terytorialnej ekspansji ani korzystania z naturalnego zaplecza. Oba miasta były swoiście uprzywilejowane jako wizytówki dwóch systemów. Po zjednoczeniu obu części miasta wiele firm mających swoją siedzibę w zachodniej części wyniosło się do innych rejonów Niemiec, a te we wschodniej części w większości upadły. W rezultacie w ciągu kilku lat liczba zatrudnionych w przemyśle spadła o połowę. Jak podaje Stefan Krätke, największym podsektorem gospodarczym Berlina – według tego autora – są usługi kulturalne, a wysoki udział zatrudnienia obserwuje się także w sektorach zajmujących się zaopatrzeniem regionu, usługach związanych z gospodarstwem domowym, w sektorze energetyki i budownictwa oraz w administracji państwowej.

W wyniku odrębnych losów zachodniej i wschodniej części miasta przez pół wieku ukształtowała się w każdej z nich odmienna struktura społeczna. „Na Wschodzie i na Zachodzie obserwuje się różny sposób rozmieszczenia kategorii społecznych. Podczas gdy na Zachodzie największe odsetki osób z wyższym wykształceniem obserwuje się w peryferyjnym obwodzie Zehlendorf, o tyle na

Wschodzie w centralnym obwodzie Mitte”. Populacja Berlina jest silnie zróżnicowana nie tylko na *Wessi* i *Ossi*. Jak podaje Misiak, w mieście żyje blisko pół miliona cudzoziemców, w tym ponad 40 tys. Polaków, którzy są po ludności tureckiej drugą co do wielkości mniejszością. W porównaniu do miast innych krajów konflikty etniczne zdarzają się tu rzadziej i przebiegają łagodniej. Berlin jest także ważnym ośrodkiem nauki i innowacji. Liczba patentów na milion mieszkańców wynosi 290, podczas gdy w Pradze ok. 16, a w Warszawie 4. Dodajmy, że berlińskie lotniska obsługują rocznie ok. 20 mln pasażerów, praskie Ruzyně ok. 10 mln, a warszawskie Okęcie ok. 7 mln.

Praga jest najmniejsza wśród badanych przez Misiaka miast, ale w przeciwieństwie do Berlina i Warszawy odgrywa dominującą rolę w przestrzeni Czech. Niemcy są krajem wyraźnie policentrycznym, Polska w stopniu umiarkowanym, a Czechy monocentrycznym. Michał Illner, znany czeski socjolog, pisze wręcz o pragocentryzmie. Misiak zauważa stosunkowo harmonijne zagospodarowanie przestrzenne miasta, brak wysokich budynków w centrum i agresywnej reklamy, która jest szczególnie widoczna w Warszawie. Wskazuje także na stosunkowo mniejszą segregację przestrzenno-społeczną i bardziej proobywatelskie nastawienie władz miejskich. Praga staje się także coraz bardziej wielokulturowa. Upodobali sobie ją szczególnie Amerykanie, w szczytowym okresie mieszkało ich tam ok. 30 tys.

Literatura na temat Warszawy jest bardzo obszerna, toteż książka Misiaka nie wnosi nic nowego do naszej wiedzy o stolicy Polski. Autor stara się w tym sporym zbiorze wiedzy znaleźć materiał do porównań i to się mu częściowo udaje. Książka dostarcza sporo informacji o tych trzech środkowoeuropejskich metropoliach, ale porównawcza monografia trzech stolic czeka na swojego autora.

*

Przestrzeń publiczna jest ostatnio modna. Pojęcie to pojawia się w naukowych rozprawach, w mediach, wypowiedziach polityków, a w Warszawie powstał nawet Instytut Przestrzeni Publicznej. W prowadzonym dyskursie poszczególni uczestnicy mają na myśli różne miejsca i rodzaje przestrzeni, toteż porozumienie nie jest łatwe. Tym większa zasługa trojga socjologów z Uniwersytetu Śląskiego, którzy starają się uporządkować pole dyskursu na temat przestrzeni publicznej. Robią to w obszernym wstępnym rozdziale swojej książki, która obok części empirycznej zawiera m.in. interesujący esej Barbary Lewickiej o cmentarzach. Znajduje się on w rozdziale zatytułowanym: „Centra, malle i cmentarze w kontekście socjologicznym” To ciekawe połączenie, bo rzeczywiście mamy do czynienia z trzema rodzajami centrów: tradycyjnym, ponowoczesnym i pośmiertnym.

Krzysztof Bierwiaczonek i Tomasz Nawrocki, nawiązując do Jürgena Habermasa, odróżniają sferę publiczną od przestrzeni publicznej i przytaczają różne jej definicje, opowiadając się za koncepcją Lyn Lofland. Jej zdaniem, przestrzeń publiczna w sensie społecznym jest „złożona z tych przestrzeni miejskich, w których współobecne jednostki traktowane są jako nieznanne lub znane jedynie kategoriałnie (jako przedstawiciele jakichś kategorii społecznych). Dokładnie

przestrzeń publiczna złożona jest z takich obszarów miejskich, które są zamieszkałe (użytkowane) przez osoby, które są obce względem siebie lub rozpoznawalne jedynie jako osoby reprezentujące określone kategorie”. Dyskusja na temat przestrzeni publicznej prowadzona jest najczęściej w kontekście jej reglamentacji i prywatyzacji. Osiedla zamknięte, budynki urzędów i korporacji, centra handlowe to tylko kilka przykładów przestrzeni w istocie prywatnych i dopuszczonych tylko warunkowo do użytku publicznego. Prywatyzacja ta jest jedynie oznaką szerszego zjawiska, które stale się nasila i polega na nieustannie doskonalonej kontroli zachowań obywateli. Niektóre przykłady ocierają się o „paranoję”, tak jak zakaz palenia tytoniu w mieszkaniach prywatnych położonych w budynkach wielorodzinnych, wprowadzony przez władze kilku miast w Kalifornii. Ale nie można wykluczyć, a nawet jest to bardzo prawdopodobne, że podobne restrykcje będą się upowszechniać. Dlatego warto o przestrzeni publicznej dyskutować i bronić jej przed totalitarną kontrolą.

W drugiej części książki autorzy prezentują wyniki badań empirycznych przestrzegania i użytkowania przestrzeni publicznych dwóch śląskich miast: Gliwic i Katowic. Przedstawiają społeczne wyobrażenia tych przestrzeni, ich funkcje oraz codzienność i odświętność. Do tej obszernej, liczącej niecałe 300 stron książki dołączonych jest na CD kilkadziesiąt interesujących fotografii, dających czytelnikowi możliwość obejrzenia przestrzeni analizowanych w tej ciekawej książce.

*

Książka Davida Harveya *Bunt miast – prawo do miast i miejska rewolucja* składa się z dwóch części: diagnozy i projektu zmian. Dla przenikliwego obserwatora i analityka, jakim jest autor, charakterystyka rzeczywistości i odkrycie przyczyn obserwowanego stanu współczesnego świata nie jest zbyt trudnym zadaniem. Prawdziwym wyzwaniem jest dopiero odpowiedź na pytanie, jak zmienić rzeczywistość i uczynić ją lepszą.

Prawo do miasta, o którym w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku pisał Henri Lefebvre, to coś więcej niż tylko prawo mieszkańców do czystej wody i powietrza, sprawnej komunikacji i rozbudowanej sieci sklepów i usług, ale także prawo do godziwego mieszkania, do możliwości wypoczynku, do urządzonej przestrzeni publicznej, do współdecydowania o zagospodarowaniu miejskiej przestrzeni i jej funkcjonowaniu. Mimo postępu w niektórych prawach zbiorowych, prawo do miasta po niemal pół wieku od jego sformułowania nie zostało w najmniejszym nawet stopniu zdobyte, a przeciwnie obserwować można w tej dziedzinie regres. Hasło „prawo do miasta” było – jak pisze Harvey – zarówno krzykiem, jak i wymogiem. Krzykiem, ponieważ stało się wyrazem egzystencjalnego bólu wywołanego przez dewastujący kryzys codziennego życia w mieście, i wymogiem, by stworzyć inne miasto. To zadanie jest na razie przed nami.

Dla Harveya, podobnie jak kiedyś dla Lefebvra kryzys kapitalizmu ma miejskie korzenie nie tylko dlatego, że większość światowej populacji mieszka w miastach i jej liczba stale się powiększa, ale przede wszystkim dlatego, że powstają funkcjonujące w sieci wielkie metropolie, które wytwarzają bogactwo i rządzą światem. To nie fabryka i proletariatus – jak pisał Karol Marks – ale miasto

i nagromadzone w nim sprzeczności staną się epicentrum przyszłej rewolucji. Akumulacja – pisze Harvey – dokonuje się przez urbanizację, a obserwowany obecnie kryzys jest kryzysem miejskim. „Od Kalifornii po Grecję kryzys spowodował spadki w wartości miejskich majątków, uszczuplenie praw i uprawnień większości obywateli. Wszystkiemu temu towarzyszy poszerzenie zakresu łupieżczej władzy kapitału nad nisko opłacaną i zmarginalizowaną ludnością”.

„W świecie, w którym żyjemy – pisze w innym miejscu Harvey – prawa prywatnej własności i stopa zysku znajdują się na pierwszym miejscu. Przyjdzie jednak czas, kiedy ideały praw człowieka przyjmą zbiorową postać, kiedy prawa pracowników gejów i mniejszości przesuną się na pierwszy plan. Walka o prawa zbiorowe przynosi jednak owoce, ponieważ kobieta i ciemnoskóry Amerykanin mogli stać się poważnymi kandydatami w wyścigu do Białego Domu”. Obok wielu praw zbiorowych jak np. prawo do wolności, do pracy, wypoczynku itd. znajduje się prawo do miasta.

W drugiej części *Buntu miast* autor pisze o próbach odzyskiwania miasta dla walki antykapitalistycznej, podając kilka przykładów, m.in. blokady stolicy Boliwii La Paz przez zbuntowaną ludność miasta El Alto, buntu młodzieży w Londynie w 2011 roku czy okupacji Wall Street w Nowym Jorku. Można jeszcze dodać francuskie płonące przedmieścia. Nic więc dziwnego, że – jak pisze Harvey – „kapitalistyczne państwo szykuje się do zmilitaryzowanych walk miejskich ustanawiających linię walki klasowej na najbliższe lata. Władze państwowe, pod pozorem zapewnienia obywatelom bezpieczeństwa, instalują narzędzia śledzenia i kontroli obywateli. W wielu krajach prowadzone są też badania mające na celu opracowywanie coraz doskonalszych systemów rozpoznawania, przy pomocy specjalnych algorytmów, tzw. „nienormalnych zachowań”, które mogą pomagać walce ze stadionowymi bandytami, ale także ułatwiać identyfikacje uczestników antyrządowych protestów i legalnych manifestacji.

O ile rewolucja miejska zmieniająca istniejący kapitalistyczny porządek wydaje się ciągle mało prawdopodobna, to bunt dyskryminowanych, wydziedziczonych, zmarginalizowanych mieszkańców szczególnie wielkich miast będzie wybuchał z niszcząca nieraz siłą, jak w ubiegłym roku w Londynie.

*

Ostatnią książkę Krzysztofa Nawratka *Dziura w całym. Wstęp do miejskich rewolucji* można wpisać w długą już tradycję krytycznej analizy miast, zapoczątkowaną m.in. przez Fryderyka Engelsa. Swoisty renesans krytycznej urbanologii, jeżeli można użyć takiego neologizmu, przypada na lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku, kiedy we Francji, ale nie tylko tam, pojawił się nurt neomarksowski, reprezentowany przez Henri Lefebvra, Mauela Castellsa, Jeana Lojkina i wielu innych. Z powodu kryzysu miast i rewolucyjnej fali 1968 roku przeznaczono znaczne środki na badania, które wprawdzie pokazały miejską rzeczywistość, ale tylko w niewielkim stopniu przyczyniły się do „miejskiej rewolucji”.

Krzysztof Nawratek należy do najbardziej oryginalnych autorów piszących o mieście. Analizując instytucję miasta i różne aspekty miejskiej przestrzeni, mówi także, a może przede wszystkim, o kondycji współczesnego człowieka

Jego książka to nie tylko dogłębna krytyka współczesnego miasta oraz politycznie poprawnego dyskursu o mieście, ale także projekt zmiany, którą musi poprzedzić nadzieja, że „świat może wyglądać inaczej”. Krzysztof Nawratek kontynuuje i rozwija główne wątki obecne już w jego poprzedniej książce *Miasto jako idea polityczna*. Prace tego autora należą obok publikacji Davida Harveya do najciekawszych w krytycznym nurcie analiz współczesnych miast i miejskości.

Ta niezbyt gruba, licząca 126 stron książka jest bogata w treść. W jedenastu krótkich rozdziałach autor stara się odpowiedzieć na pytanie, po co nam miejskie rewolucje, i pisze m.in. o wolności tworzenia i braku przestrzeni publicznych. We wstępie zauważa, że rozpatrując miasto jako zjawisko społeczne, kulturowe, ekonomiczne, polityczne, traktuje również o mieście realnym. Jednym z celów książki jest dla Nawratka zmiana języka. Jego zdaniem, „dogmaty, na których opiera się współczesne myślenie i zarządzanie miastem, takie jak ‘święte’ prawo własności, efektywność gospodarcza, wolność jako najwyższe dobro, pojęcia przestrzeni publicznej i dobra wspólnego zostają [w tej książce – BJ] przedefiniowane, zastąpione innymi lub odrzucone”.

Język, który proponuje zmienić autor, służy do legitymizowania bezprawia, kapitalistycznego wyzysku i zniewalania obywateli przez coraz bardziej restrykcyjną kontrolę ich zachowań. W wypowiedziach władz miejskich, ale także architektów i urbanistów mówi się o pielęgnowaniu przestrzeni publicznej, a w rzeczywistości coraz więcej miejskiej przestrzeni zostaje sprywatyzowane i dostęp do niej ograniczony. Wystarczy wymienić zamknięte osiedla, siedziby korporacji, galerie handlowe.

Krzysztof Nawratek czerpie inspiracje z różnych źródeł, nawiązuje m.in. do niektórych myśli Alaina Badiou anty-postmodernistycznego filozofa, czerpiącego z marksowskich tradycji, odżegnuje się jednak od jakiegokolwiek szufladkowania i pisze, że jego książka nie jest ani filozoficzna, ani teologiczna, ani socjologiczna. A więc jaka? Recenzent ma także trudności do jej umieszczenia w jakimś konkretnym nurcie refleksji o mieście. Kłopot polega także na tym, że autor jest architektem, który w swoich trzech książkach patrzy na miasto całkowicie inaczej, niż robi to wielu piszących architektów. Korzystając z różnych inspiracji, napisał książkę na wskroś oryginalną a *Dziura w całym. Wstęp do miejskich rewolucji* to lektura nie tylko dla architektów, socjologów, polityków..., ale głównie dla mieszkańców miast często zatroskanych o swój los.

Bohdan Jałowiecki